Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: **na prowincji:** miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.

Numer z dodatkiem powieściowym 16 hal.

Nr. 3. **Kraków, Sobota dnia 4 Stycznia 1902.** **Rok X.**

Europa i Prusy.

Okrzyk oburzenia, jaki wydała cała Europa na wieść o okrucieństwach pruskich, wywołał w kołach niemieckich zdziwienie i niepokój. Przyzwyczajono się już od lat wielu do takiej tolerancji wszelkich gwałtów ze strony sąsiadów olśnionych widokiem pruskiej potęgi, — do takiego zapomnienia o Polsce i jej cierpieniach, że kiedy nagle ze wszystkich cywilizowanych krajów nadeszły wieści o głośnych a nawet gwałtownych protestach przeciwko najnowszej metodzie pedagogicznej pruskiej, hakatyści osłupieli i nie zdobyli się nawet na odpowiedź. A protest był rzeczywiście ogólny. Każdy dzień przynosi nam poważne i namiętne artykuły najwybitniejszych organów prasy europejskiej, gdzie nietylko znęcanie się nad dziećmi, ale i cała germanizacyjna polityka, ulega surowemu i stanowczemu potępieniu. Nietylko w Anglji i Francji, ale nawet we Włoszech tak ściśle zaprzyjaźnionych z Niemcami, hakatyzm znalazł ocenę na jaką zasługuje, ale najcharakterystyczniejsze objawy pochodzą z Rosji, połączonej z Niemcami od tylu lat przymierzem wspólnej trwogi przed widmem polskiego odwetu.

Nie wahamy się stwierdzić, że prasa rosyjska zajęła w tym wypadku, prawie bez wyjątku, stanowisko szlachetne i uczciwe. Nigdzie może potępienie okrucieństw pruskich nie było tak stanowcze i bezwarunkowe, nigdzie tak zasadniczo nie stanął głos opinji publicznej po stronie uciśnionych.

Skończyliśmy już dawno ze wszelkiemi złudzeniami, więc i to zjawisko nie budzi w nas zbyt daleko sięgających nadziei, należy jednak je zanotować z uznaniem i dla pamięci na przyszłość, bo jeżeli kiedy odezwie się w prasie rosyjskiej głos rosyjskiego hakatyzmu, jaki nieraz dolatywał nas ze szpalt «Moskowskich Wiedomosti» lub «Swieta», wówczas będziemy musieli przypuścić, że oburzenie z powodu wrzesińskich zajść było sztuczne i obłudne. Sądzimy jednak, że tak nie jest; pruskie okrucieństwa wywołały może pewne otrzeźwienie w obozie antypolskim wśród Rosjan, może uznano tam, że Prusy współczesne to nieubłagany wróg nietylko Polaków ale wogóle Słowiańszczyzny, który, gdyby mu się powiodło wytępienie Polaków, z równą zaciekłością rzuci się na Rosjan.

Szerzenie rusofilizmu wśród Polaków zaboru pruskiego, byłoby równie niewłaściwe, jak bezużyteczne. My nie powinniśmy na nikogo się oglądać, na niczyją pomoc liczyć; ale własnemi siłami, solidarnie odpierać nacisk germańskiego barbarzyństwa. Gdyby jednak wypadki wrzesińskie obudziły w Rosji sumienie publiczne i przyczyniły się do właściwszego unormowania polsko-rosyjskich stosunków, byłoby to cudownem zrządzeniem opatrzności, które sprawia, że nawet złe siły, wbrew swej woli, mogą stać się pożytecznemi dla dobra ludzkości.

Smutne zjawisko.

(Bogdanowicz. Sarnecki, hrabina Pinińska. — Rola towarzyska Bogdanowicza. — Lekkomyślni protektorzy).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Nie chcę potępiać nikogo zawcześnie przed wydaniem wyroku sądowego. Smutne to przecież zjawisko, że ostatnimi tygodniami w rubryce kryminalnej wiedeńskiej pojawiły się trzy nazwiska polskie z świata arystokratycznego.

Marjan Bogdanowicz i hrabia Sarnecki zasiędą pod zarzutem oszustwa jednego dnia — choć nie razem — na ławie oskarżonych w sądzie karnym wiedeńskim. Pani hrabinie Marji Pinińskiej wytoczono dochodzenie karne, a nazwisko jej w każdym razie będzie widniało w aktach sprawy Berty Payaroli, fałszującej weksle na miljony koron.

Najbardziej znamienną jest sprawa Bogdanowicza. Do niedawna szambelan i członek zakonu Rycerzy Niemieckich, grał wśród kolonji polskiej nad Dunajem przez kilka lat rolę pierwszorzędną. Choć kawaler, prowadził dom otwarty, a na jego święconych i przyjęciach bywały polskie ekscelencje i polscy hofraci, którzy obecnie wezmą mi zapewne za złe, że przypominam te fakty. Przypomnieć jednak muszę, a to dlatego, że owi panowie bywali u Bogdanowicza, choć wiedzieli, że już oddawna krążą o nim wieści wcale dwuznaczne o bardzo skandalicznem zabarwieniu. Bywali u niego tłumnie i często, choć powszechnie wiedziano, że nie posiada majątku, a przynajmniej dużego majątku, żyje tymczasem na stopie miljonera.

Bywali u niego, nie wiedząc, iż te wizyty służą Bogdanowiczowi z jednej strony za parawan przed stróżami prawa, z drugiej za oręż w zabiegach o zdobywanie środków na życie wystawne.

Dowód wielkiej nieroztropności, wielkiej nieznajomości ludzi i charakteru ludzkiego złożył ten polski mąż stanu, który w jesieni 1900 r. zaopatrzył Bogdanowicza w listy polecające do wyborców pewnego okręgu większej własności w Galicji. Mandat poselski czyni właściciela nietykalnym i na tem najbardziej Bogdanowiczowi zależało.

Gdyby Bogdanowicz był zwykłym utracjuszem, jego pojawienie się na ławie oskarżonych byłoby wypadkiem smutnem, o charakterze prywatnym. Fakt, iż Bogdanowicz obracał się w kołach naszej biurokracji wysokiej i cieszył się jej poparciem, robi z jego procesu sprawę publiczną,

ponieważ da prasie niemieckiej, nam nieprzyjaznej, nowy oręż agitacyjny przeciw Polakom wogóle i Polakom galicyjskim w szczególności.

Paszkwil na Galicyę.

Dr. Ewers w Krakowie. — Jak opisuje demonstracye? — Lwów i jego mieszkańcy, — Adwokat konsulatu niemieckiego.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.* pisze:)

Pan dr. Hans Heinz Ewers, dyrektor „Ueberbrettla“, który musiał pożegnać Galicyę bez przedstawień, zemścił się.

W numerze najpierwszym głównego organu wszechniemców „Alldeutsche Blätter“ opisuje w taki sposób swe przygody:

„Przybyłem z mojem towarzystwem w sobotę, dnia 23 listopada o godzinie 4 popołudniu do Krakowa. Chciałem tam dać dwa przedstawienia, a mianowicie dwa w hotelu Saskim, a jedno w Kasynie wojskowem.

„Moje plakaty (w języku niemieckim) porozlepiano na wszystkich rogach. Nad moimi plakatami przecież porozlepiano o wiele większe plakaty polskie, które opiewały: „Stójcie i czytajcie! Prusacy ośmielają się dawać u nas przedstawienia; należy im przeszkodzić za każdą cenę i t. d.!“ Te plakaty porozlepiał komitet, który zawiązał się umyślnie po to, by nie dopuścić do moich przedstawień. Prócz tych wielkich plakatów nalepione na moje plakaty jeszcze inne mniejsze ogłoszenia polskie, zapowiadające, że moje przedstawienia odwołano. Kto nalepiał owe drugie ogłoszenia, nie mogłem wyśledzić.

Pojechałem natychmiast do księgarni, która sprzedawała moje bilety. Powiedziano mi tam, że kundmani księgarza groźbą bojkotu i wybicia szyb zmusili go do usunięcia portretów „prusaków“ z wystawy; również niemal wszyscy, którzy z góry kupili bilety, odnieśli je z powrotem i odebrali pieniądze.

„Powróciwszy do hotelu, zastałem inkasenta gazety polskiej „Czas“. Ten przedstawił mi rachunęk za inseraty, plakaty i t. d. na sumę 172 koron; ale te pieniądze nie powstrzymały owej gazety przed zjadliwemi napaściami na mnie w dziale redakcyjnym.

Wieczorem przed samym hotelem odbyły się demonstracje. Wzięło w nich udział do 5000 osób (jak mi oświadczył dyrektor policji). Co do mnie twierdzę, że byli to po większej części gimnazjaliści, których poznać po mundurach, i inne żaki szkolne w towarzystwie motłochu.

Tłum poszedł z hotelu przed kasyno wojskowe, aby tam demonstrować. Przeszedłem z dwoma moimi artystami przez sam środek tłumu. Jakkolwiek poznano mię i obrzucono obelgami, żaden nie odważył się znieważyć mię czynnie. (Chwalebną powściągliwość demonstrantów mimo prowokacji niemca, ten wyśmiewa, jako tchórzostwo. Przyp. aut.) Sześciu policjantów berlińskich wystarczyłoby do rozpędzenia tych głupich smarkaczów.

Następnego dnia, w niedzielę kilku moich artystów zwymyślano na ulicy. Smarkacze i motłoch zebrali się tego dnia znowu na rynku. Wzywały ich małe ogłoszenia, żądające, by się uzbroili w kije i błoto(!), aby pokazać tym „prusakom“. Jedno z owych ogłoszeń czytał artysta mej trupy, rozumiejący po polsku. „Demonstracja“ odbyła się w taki sam sposób, jak dnia poprzedzającego.

Tymczasem prezydent policji i komendant korpusu zwrócili się do mnie z prośbą, bym w interesie spokoju publicznego wyjechał z Krakowa, o ile możności, jak najprędzej. Ekscelencja Albori kazał mi, bym odwołał przedstawienie w kasynie wojskowem, jakkolwiek wszystkie bilety co do jednego rozkupili oficerowie i ich żony. Zapłacił mi za to umówioną sumę ogólną 500

koron. Wzruszający obraz: z racji smarkaczy szkolnych polskich, oficerowie niemieccy zrzekają się przedstawienia.

Wraz z trupą pojechałem w poniedziałek, d. 25 listopada pociągiem porannym do Lwowa. Tam nająłem na pięć przedstawień „Colosseum“. Jak wiadomo, Lwów jest tylko do połowy miastem polskiem; 35 prc. — to Rusini, sprzyjający Niemcom; 15 prc. żydów. Nadto istnieje liczna kolonja niemiecka i jest spory korpus oficerski niemiecki. Każdy mówi tam po niemiecku; sądziłem przeto, że we Lwowie nie będę narażonym tak dotkliwie na szczucie ze strony Polaków.

Dyrekcja Colosseum atoli oświadczyła natychmiast, że pod żadnym pozorem nie pozwoli na moje występy. Zapowiedziałem, że się stawiłem w terminie: w razie odmowy zażądam odszkodowania. Lecz i tego mi nie dano, zasłaniając się siłą wyższą.

Konsul niemiecki baron Spesshardt polecił mi adwokata, do którego się też zwróciłem. Lecz adwokat oświadczył mi, że co prawda mogę wystąpić o odszkodowanie, czy przecież teraz znajdą się sędziowie, którzy przyznają „Prusakowi“ słuszność, należy wątpić. Nadto nie może podjąć się on mojej sprawy; i jest przekonanym, że każdy adwokat lwowski postąpi tak samo. Straciłby w razie przeciwnym klijentelę! Radził mi, bym wystąpił do Izby adwokackiej z doniesieniem, że żaden adwokat lwowski nie chce podjąć się mojej sprawy; proszę zatem dlatego o adwokata z urzędu. Wówczas zgodzi się, by go wyznaczono, gdyż będzie zasłoniętym wobec opinji publicznej.

Tak więc nie mogłem grać we Lwowie, nie mogłem w Tarnowie, Stanisławowie, Przemyślu, Kołomyi i t. d. Do wszystkich tych miast, gdzie zawarłem stałe umowy, posłałem zaliczkę na wynajem sali. Właściciele tych ostatnich nie pozwolili mi grać, mimo to jednak żaden z nich, choć kilkakrotnie reklamowałem, nie zdecydował się odesłać posłanych z góry pieniędzy. Wyjątek tworzy towarzystwo „Sokołów“ w Przemyślu.

Tyle dr Ewers, który czerniąc Galicję, zapomina, że i właściciele sal doznali zawodu z powodu odwołania jego przedstawień pod naciskiem słusznie oburzonej opinji publicznej, dlatego też zatrzymali dany im zadatek, jeżeli zresztą rozzłoszczony szwab nie łże ku większej uciesze braci wszechniemiekiej.

Ludowe Monte-Carlo.

Sto pięćdziesiąt lat właśnie upływa od chwili, w której Austrja została uszczęśliwiona wprowadzeniem loterji liczbowej. Gdyby zliczyć dochody, jakie dzięki temu dobrodziejstwu wpłynęły do kas państwowych, wynik okazałby się bezwątpienia godnym podziwu. Ciekawszą może jednak byłaby dokładna statystyka wszystkich ofiar, jakie namiętność do gry pochłonęła, doprowadziła do upadku, nędzy i nawet zbrodni. Ale na szczęście takich statystyk się nie przeprowadza.

Loterja liczbowa przyszła z Włoch, z Genui, która w ten sposób powiększyła sławę, jaką ją okrył Krzysztof Kolumb. Istniał tam obyczaj, że nazwiska dziewięćdziesięciu kandydatów do wielkiej rady oznaczano liczbami, losowano i ostatecznie wybierano pięciu. Owóż pewnego razu przyszedł komuś pomysł do głowy, ażeby na te cyfry zagrać i w ten sposób powstała loterja liczbowa, oparta, jak wiadomo, na tej samej zasadzie: wylosowania pięciu numerów z pośród dziewięćdziesięciu.

Nazwisko wynalazcy do potomności nie przeszło, gra przeszła i szybko rozpowszechniła się po świecie.

Do Austrji została wprowadzona rozkazem gabinetowym cesarzowej Marji Teresy z dnia 13 listopada 1751 r. Pierwszym dzierżawcą loterji liczbowej był Włoch, Oktawiusz Octaldi, dyrektor loterji rzymskiej. Za prawo dzierżawy płacono 260.000 florenów, a oprócz tego musiał złożyć kaucję w wysokości 300.000 fl. Jak wielkiem nowe przedsiębiorstwo cieszyło się powodzeniem dowodzi fakt, że następca jego Burrata, który objął rządy nad loterją w r. 1772, musiał już złożyć kaucję dwa razy większą niż Octaldi. Z końcem roku 1787 loterja została upaństwowioną i od tego czasu po dziś dzień stanowi dla skarbu państwa źródło dochodów, którem żaden minister nie może pogardzić.

Będzie to zupełnie zrozumiałem, skoro się zwróci uwagę na zyski, jakie loterja daje.

Otóż ogólny dochód wynosi przeciętnie w ciągu jednego roku trzydzieści dwa miljony koron. Po odtrąceniu wszystkich wydatków na prowadzenie loterji, które nawiasem mówiąc są olbrzymie, pozostaje w kasie państwowej na czysto przeszło **dwanaście miljonów koron**. Olbrzymi ten zysk tem się tłomaczy, iż państwo wypłaca znacznie mniej niżby według czystych zasad gry powinno. Kombinacje matematyczne uczą nas, iż z dziewiędziesięciu liczb można ułożyć 4.005 przeróżnych „amb“, 17.480 „tern“, 2,555.190 „kwatern“ i 43,949.268 „kwintern“. Z pięciu cyfr wylosowanych zatem można ułożyć 10 „amb“, tyleż „tern“, pięć „kwatern“ i jedno „kwinterno“, czyli że za każdą przypuśćmy postawioną koronę państwo powinno płacić: w pierwszym wypadku 400½ koron, w drugim 11.748 kor., w trzecim 511.338 i w czwartym 43,449.208. Tymczasem w rzeczywistości płaci ono znacznie mniej, mianowicie za „ambo“ 240 razy tyle niż wynosiła stawka, za terno 4.800 i t. d. Wygrana „kwinterna“ to jest takie zrządzenie losu, aby w ciągnieniu wyszło wszystkie pięć cyfr postawionych — w praktyce prawie się nie zdarza. Dodać jeszcze należy, iż od roku 1890 wygrywającym potrąca się 15 proc. na rzecz państwa.

Taki byłby zysk państwa, gdyby wszyscy wygrywali. Ale, jak wiadomo, nie wygrywają. Na jednego wybrańca fortuny składają się tysiące całe nieomal ludzi biednych, którzy spieszą do kas loteryjnych z groszowymi datkami. Bo to jest właśnie największą ponętą i zarazem niebezpieczeństwem najgorszem tych loteryj, że składki są tak niewielkie: już od pięciu centów można grę rozpoczynać. To wciąga do niej całe tłumy przeważnie uboższej ludności, dla której loterja liczbowa jest tem, czem dla bogatych Monte-Carlo. Wspominaliśmy już, że loterja liczbowa jest wynalazkiem włoskim. Nigdzie też ona takich tryumfów jak we Włoszech nie święci. Jest ona tam jedną z klęsk, które trapią ludność pięknego półwyspu.

LISTY
z podróży z Krakowa do Wieliczki.

II. Cienie nocy zaczynały zakrywać dzień niebardzo wesoły, jakimi są wogóle, szczególnie dla ojców rodzin, dni przedświąteczne. Docieramy z trudem do zapory kolejowej i czekamy minut kilkanaście. Nie będę tu dawał trudnego pytania, gdzie winowajca? — konstatuję sam fakt, żeśmy czekali cały kwadrans.

Nasunęły mi się wtedy pewne przypomnienia. I tak, jadąc pewnego razu przez tor kolejowy w Bieżanowie, czekał mój woźnica trzy kwadranse na otwarcie zapory (było to w nocy) a nie doczekawszy się, wiózł mię po tak haniebnej drodze, że do dziś dnia na wspomnienie tych wszystkich rozkoszy, których użyłem, ciarki po mnie przechodzą.

Ale to tylko intra parenthesim. Wracając do rzeczy, muszę objaśnić czytających te listy, którzy nie byli w Wieliczce, że od zapory kolejowej droga do miasta jest niesłychanie uciążliwa. Jedzie się pod górę. Nie wiem, czy ciężar budy był temu winien, czy przejedzenie się koni, które wskutek tego były bardzo leniwe, dość, że można było urządzić małą drzemkę poobiednią, notabene, gdyby się było po obiedzie, gdyby wozy były wygodniejsze i gdyby wreszcie nie było manatek i tłomoków mojej sąsiadki.

Nakoniec dojeżdżamy na górę. Po prawej i lewej stronie drogi majaczeją jakieś dziwne przyrządy, które mi przypominają coś znanego z opisów, czego jednak na razie przypomnieć sobie

---

Jerzy Żuławski.

Na srebrnym globie.

Rękopis z Księżyca.

7 (Ciąg dalszy).

Teraz należało tylko ustawić działo dokładnie do pionu i nabić, umieściwszy w wydrążonej kuli kartkę; — wobec lekkości materjałów na Księżycu siła wybuchu wystarczy w zupełności, aby zanieść ją po prostej linji na Ziemię. Ale tego nie potrafiliśmy już zrobić. Potworny, ohydny, straszliwy mróz ścisnął nas żelaznemi szponami, za piersi. Wszak tu od trzystu kilkudziesięciu godzin słońce już nie świeciło, a niema dość gęstej atmosfery, aby mogła przez tak długi czas utrzymać ciepło rozpalonych w długim dniu kamieni.

Powróciliśmy do pocisku, który się nam wydał rozkosznym, ciepłym rajem, choć tak oszczędzamy paliwa!

Przed wschodem słońca, które ten świat ogrzeje, niepodobna ponawiać próby wyjścia. A tego słońca jak niema, tak niema!

Kiedyż nareszcie się zjawi i co nam przyniesie?

W godzinę później.

O'Tamor umarł.

Pierwszego dnia księżycowego, 3 g. po wschodzie słońca.

Jest nas już tylko czworo. Za chwilę puszczamy się w drogę. Wszystko gotowe: pocisk nasz po przymocowaniu kół i ustawieniu motoru zamienił się w wóz, który nas powiezie przez te pustynie ku krajowi, gdzie będzie można żyć... O'Tamor tu zostanie...

Uciekliśmy od Ziemi, ale śmierć, wielka władczyni ziemskich plemion przebyła wraz z nami te przestrzenie i oto przypomniała się zaraz na wstępie, że jest przy nas — nielitosna, zwycięska jak zawsze. Uczuliśmy jej obecność i bliskość i wszechwładztwo tak żywo, jak nigdy tam na Ziemi. Spoglądamy mimowoli po sobie: na kogo teraz kolej?

Noc jeszcze była, gdy nagle Selena zerwała się z kąta, gdzie w kłębek zwinięta leżała od paru godzin i wyciągnąwszy pysk ku świecącemu przez okno pół-księżycowi Ziemi, zaczęła wyć przeraźliwie. Poskoczyliśmy wszyscy, jakby podrzuceni jakąś wewnętrzną siłą.

— Śmierć idzie! — krzyknęła Marta.

A Woodbell, który czując się zdrowszym, stał znowu przy łóżku O'Tamora, odwrócił się ku nam powoli:

— Już przyszła — rzekł.

Wynieśliśmy trupa z pocisku. W tym skalistym gruncie niepodobna wykopać grobu. — Księżyc nie chce przyjąć naszych umarłych, jakże przyjmie nas żywych?

Ułożyliśmy tedy zwłoki na wznak na tej twardej księżycowej skale, twarzą ku niebu i świecącej na niem Ziemi i poczęliśmy gromadzić z rzadka rozsypane po płaszczyźnie kamienie, aby z nich ułożyć mogiłę. Otoczyliśmy ciało niewysokim wałem, nie mogliśmy jednak znaleść dość dużej płyty kamiennej, aby je przykryć. Wtedy Piotr przez rurę, łączącą nasze głowy i umożliwiającą porozumiewanie się, rzekł:

— Zostawmy go tak.. Czy nie widzisz, że patrzy na Ziemię?

Spojrzałem na trupa. Leżał tak na wznak i zdawał się istotnie szklistemi, rozwartemi oczyma wpatrywać w to oko Ziemi, mrużące się ciągle, ciągle przed blaskiem dla nas jeszcze nie widocznego słońca, które miało wzejść niebawem.

Niech tak zostanie....

Z dwóch sztab żelaznych, ułamków potrzaskanego rusztowania, które nas uchroniło od rozbicia się podczas spadku, zrobiliśmy krzyż i umocowaliśmy go w wale kamiennym nad głową O'Tamora.

Wtem — gdy właśnie ukończywszy smutną robotę, mieliśmy wracać do pocisku — stało się coś dziwnego. Szczyty gór majaczące przed nami w trupiem świetle Ziemi nagle, bez żadnego przejścia, rozpłonęły białym, jarzącym blaskiem na tle wciąż jednakowo czarnego nieba. Podnóża gór przez kontrast oświetlenia stały się teraz zupełnie czarne i prawie niewidoczne i tylko te cyple najwyższe, jak w ogniu do białości rozżarzona stal, wisiały nad nami, powiększając się zwolna, lecz ciągle. Z powodu braku perspektywy powietrznej, umożliwiającej ocenienie odległości, te jasne plamy zdawały się wisieć na tle czarnego nieba wśród gwiazd tuż przed naszemi głowami, oderwane od podstawy skalistej, która w szarości się zgubiła. Nie śmieliśmy ręki wyciągnąć w obawie, aby nie natknąć palcami na te kawały żywego światła.

To słońce wschodziło! z utęsknieniem oczekiwane, upragnione, życiodajne słońce, którego O'Tamor tu już nie zobaczy!

Rozpłakaliśmy się obaj, jak dzieci.

W tej chwili to słońce świeci, już nad horyzontem. Blisko dwie godziny upłynęły, nim blask spełznął ze szczytów tu w dolinę i rąbek tarczy słonecznej ukazał się nam nad widnokręgiem; godziny całej potrzebowała ta tarcza, aby się wyłonić całkowicie z za tych skał na wschodzie.

Przez cały ten czas, mimo okropnego mrozu, zajmowaliśmy się przygotowaniami do wyruszenia w drogę. Ale istotnie każda chwila jest droga; dłużej zwlekać nie podobna. Teraz już wszystko gotowe.

Ze wschodem słońca zrobiło się cieplej. Promienie jego, choć tak ukośnie jeszcze padają, grzeją całą mocą, nie osłabione przez pochłaniającą atmosferę, jak to jest na Ziemi. Dziwny widok!

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie mogłem. Wychylam się z omnibusu, pytając, co to jest. — „Szubienice" — odpowiada woźnica.

Na dalsze wyjaśnienia czasu nie było, bo wóz ruszył cokolwiek prędzej, nie wiem, czy to wskutek reminiscencyj koni w stajni, czy też że spadek góry był dość znaczny.

Po kilku minutach stajemy. Woźnica podchodzi do mnie i pyta: „Czy wielmożny pan do hotelu, czy też do cukierni?"

Nie mogłem się na razie zdecydować, bo ani o hotelu ani też o cukierni w Wieliczce nic nie wiedziałem. Przed laty dwudziestu kilku był tu i hotel i cukiernia i gotówka w kasie miejskiej. Potem znikło to wszystko bez śladu.

Obywatele wieliccy wiodą żywot tak gorzki, że przed laty kilku nie mieli odwagi słodzić go sobie w cukierni. Kiedy zabrakło Kleopatry i mecenasa, który rozmaite sztuki popierał, wszystkie piękne urządzenia wielkomiejskie w łeb wzięły. Odtąd Wieliczka podupadła. Tak przynajmniej mówią, a skąd mam te wszystkie wiadomości, później opowiem.

Zdecydowałem się tedy wstąpić do hotelu,— nie dlatego, abym hotelowi dawał pierwszeństwo nad cukiernią, lecz dlatego, że, jak wspomniałem, srodze byłem sfatygowany, a hotel był tuż naprzeciw loterji, przed którą wysiadłem, a której także kilka słów wspomnieć muszę.

Żadne miasto w państwie nie może mieć pretensji do tej nazwy, gdyby w niem jednej, dwu lub więcej kollektur loteryjnych nie było. Trudno sobie wyobrazić n. p. choćby Krzywczy, Zabna. Babic, gdyby podobnego zakładu dobroczynnego zabrakło.

A gdzieżby obywatele wieliccy lokowali swoje kapitały, jeśliby podobnego zakładu nie było. Kasa oszczędności zdyskredytowana po ostatnim na kieszenie zamachu. Ludność powiatu „bekła" (wyrażenie cokolwiek trywialne, ale inne na myśl mi nie przychodzi). Dokądże więc zanieść oszczędności, nieraz krwawo zapracowane, jeśli się nie ma gwarancji, że kapitał nie zginie, ale jeszcze pewne korzyści przyniesie. Obywatel, a szczególnie wielickie obywatelki, niosą oszczędności do Banku powszechnego, który się loterją nazywa. Straci się niewiele — 40 groszy, koronę, a choćby dwie, ale się ma natomiast ogromne quantum nadziei, a „bez nadziei — jak mówi poeta — trudnoby żyć".

Jest jeszcze inna dogodność lokowania kapitałów w tym zakładzie, bo prócz nadziei, można tu kupić i „mydło i powidło i rożne inne jeszcze smarowidło". Jest tu „i mąkę koszczane i palone kawe i figów i daktylów". Jest tu także i trafika, a obok handel przednich skór, a przedewszystkiem doznaje się uprzejmego przyjęcia, które za dobroć towarów wystarczyć musi, tak, że każdy biegnie grosz swój lokować u „kochanej pani".

Jest też jeszcze inna pewność, że tam nic nie zginie, bo gdy zbankrutuje tate, to mame sklep otworzy, a gdy się powiedzie źle mamie, to jak Fenix z popiołów, podniesie się syn, zięć, lub córka. A więc ma się tu lepszą gwarancję, niż zobowiązania powiatu. Jak ryba bez wody, jak Kraków bez p. Hablińskiego, tak Wieliczka bez „kochanej pani" nie miałaby tego znaczenia, do którego dąży.

Wyprzedziłem cokolwiek tok opowiadania; przepraszam przeto za przerwę w narracji i wracam do hotelu.

Jest to budynek parterowy, długi, jak np. koszary dla straży skarbowej (mówię o budynkach, widzianych w małych miasteczkach). Zdobi go werenda, zaopatrzona schodkami i poręczami, zabezpieczającemi wchodzących od połamania nóg, lub innych podobnie przyjemnych przypadków. Uderzył mnie zapach stęchlizny, mieszkanie jednak jest suche, bo w Wieliczce mieszkań wilgotnych niema, jak mnie zapewniał właściciel hotelu, wszędzie jest trochę soli — nie atyckiej — sól jednak, jak powszechnie wiadomo, przyczynia się do ochrony mieszkań przed wilgocią, do podniesienia zdrowia i wesołości. Wiem coś o tem z doświadczenia, a dla przekonania czytających zaznaczyć muszę, że szczególnie owce i barany niezwykle sól lubią, co je zabezpiecza przed kołowacizną.

Przecieram znów okulary, bo mi zapotniały. Gospodarz mówi: „Może pan dobrodziej do bufetu, bo tu cokolwiek chłodno".

Zdejmuję kożuch i poczułem zaraz, że gospodarz miał słuszność, bo w tak zwanej sali zimno było fatalne. Może mi się tak wydawało, może to pochodziło stąd, że w omnibusie cieplej mi było, dość, że zimno dobrze mi się dało we znaki.

Wchodzę. Przedemną bufet w stylu secesji, a na nim napis: Tu się przyjmuje składkę dla dzieci wrzesińskich, czy dziatwy wrześniańskiej (dobrze nie pamiętam). Nie wchodzę w to, czy to dobrze, czy źle po polsku, bo o tem może jedynie rozstrzygać Akademja umiejętności. Ale przyszedł mi na myśl modernizm, secesjonizm i sztuka stosowana i pałac sztuki w Krakowie i mowy Wilhelma II i wreszcie on sam, a szczególnie jego stanowisko, jako jedynego reprezentanta rycerza bez trwogi.

Nie byłoby tu takiego bufetu, tam takiego pałacu sztuki, ani loterji, ani „kochanej pani", ale za to musiałyby być koniecznie inne omnibusy w Wieliczce, a w Krakowie nie pozwoliłby pękać rurom wodociągowym i starałby się, aby wozy kolei elektrycznej kursowały w przepisanym czasie i nie rozbijały porządnych obywateli; słowem wszystko odbywałoby się w przepisanym porządku jak n. p. „Unter den Linden". Nie znam go osobiście dobrze, ale miałem sposobność przekonać się o tem z różnych foto, mono i innych jeszcze grafij.

Właściciel hotelu a zarazem restauracji zapytuje: Czem mogę panu dobrodziejowi służyć? (Nie mogę sobie wytłomaczyć, dlaczego konduktor omnibusu nazwał mię wielmożnym panem, a właściciel hotelu panem dobrodziejem. Może to stąd pochodzi, że nas do lokajstwa przyzwyczaiła... polityka).

— Czem mogę służyć. Naprzód tedy może stareczki, jest pyszna, bolanowicka, (nawiasem mówiąc djablo ją czuć było niedogonem klaśnieńskim), a potem jaką przekąskę, są kanapki, rozmaite wędliny n. p. kiełbasa, a z kuchni może być gulajsz, sznycel, rozbratel, klops, befsztyk, bo my tu, widzi pan dobrodziej, podajemy same polskie potrawy.

Jestem niesłychanie czuły na wszelkie objawy patrjotyzmu, szczególnie gdy się go ma tylko na ustach. Ale tu proszę państwa patrjotyzm stosują praktycznie i to mi niesłychanie zaimponowało. Sznycel, klops, rozbratel, gulajsz, befsztyk jakże te nazwy brzmią dźwięcznie dla polskiego ucha. Nie jest to jednak specjalnością czysto wielicką, bo przecież w każdem rdzennie polskiem mieście, a przedewszystkiem w Krakowie i Lwowie w każdej prawie restauracji i w każdym prawie hotelu z tymi przyjemnymi dźwiękami spotkać się można. Jeszcze więcej radości nam sprawiają wyrażenia: kelner, zahlen. Tu już zachwyt nie może mieć granic, no i korzyść z konstytucji niemała.

W pewnem czasopiśmie ogłaszano codziennie spis potraw. Tyle tylko zrozumiałem, że pewne potrawy robi się z cielęciny. Czy to jednak było pieczyste, czy to potrawka trudno zgadnąć było, tyle jednak zrozumiałem, że się to nie mało przyczynia do rozwoju naszego barbarzyńskiego języka.

— Do nogi, Alfred — zawołano w sali.

Drgnąłem, bo na drugie imię noszę takie miano. Rozmyślam, czy to mnie tak wołają? Bo skoro ja tu przedstawiam Wieliczkę jako raj najróżnorodniejszych przyjemności, nie chciałem wierzyć, by mię kto w podobny upokarzający sposób poniżał i do siebie przywoływał. Kręcę się jak w ukropie, nie wiedząc jak wybrnąć z przykrego położenia, w tem nadchodzi gospodarz. „Niech pan dobrodziej na tamtego pana nie uważa. On ma taki zwyczaj, że na swego psa i na swojego najserdeczniejszego przyjaciela woła: Alfred".

Osobliwie się w każdym razie przyjaźń w Wieliczce objawia — pomyślałem — jeźli psa i przyjaciela jednem i temsamem wabi się nazwiskiem. I przyznam się państwu, że mię taka familiarność trochę oburzyła. Zostawiam tedy i właściciela i psa Alfreda i tłómoczek ze swemi rzeczami i dążę, gdzie mię powoływał interes.

Wychodząc, ogarnęły mię egipskie ciemności. Nie wiem jak się one przedstawiały naszym najserdeczniejszym, ale zdaje mi się, że Mojżesz miał najbujniejszą fantazję, skoro ich nie nazwał wielkie.

Ogarnęły mię tedy, jak wspomniałem, ogromne ciemności. Nie przydałby mi się na nic zdolności orjentowania się, ani wiadomości z dziedziny topografji Wieliczki, gdyby nie ogromny krzyk, pochodzący z osełek dziecięcych gardziołków: „Kałuża dziad".

— Co, Kałuża dziad? Kałuża pan, panie święty.

Muszę to już za prawdziwe szczęście uważać, żem się natknął na Kałużę. Nieświeź miał Radziwiłła. Panie Kochanku, dlaczegóżby więc Wieliczka nie mogła mieć Kałuży Pana?

Spotkałem tedy Kałużę, dziada czy pana (o tem się później dowiem) i to było całem szczęściem, bo inaczej nie mógłbym listu dokończyć.

— Co to za krzyk?

— E, to dzieci krzyczą, co ze szkoły wychodzą.

— Bójcie się Boga, cóż to za stosunki barbarzyńskie tu panują, żeby dzieci o godz. 5 wypuszczać ze szkoły. Jakże one tam się uczą, po ciemku?

— O, niechno pan nic nie mówi, skoro pan nie wie. Magistrat rozporządził, że ma być pełnia i księżyc ma świecić, toby się tam i dzieciom coś tej światłości dostało. Ale księżyc nie chce słuchać magistratu, bo go ani policjanci, ani nawet tutejsze przekupki nie słuchają, wziął dziś na kieł i nie świeci.

— Daleko mają dzieci do domu?

— Jak które, niejedno ma dwa, trzy, cztery, pięć a nawet więcej kilometrów.

— Któż jest dyrektorem szkoły?

— Nie wiem, bo on tu nastał niedawno. Zreśtą, są to różne dyrektory. Jest dyrektór od „bergsilantów", jest börgersiula, jest dyrektór, co się małe chłopaki uczą, jest dyrektór od rzemieślników.

— Jakże ten się nazywa, który teraz dzieci ze szkoły wypuszcza?

— Na pewniaka nie wiem, ale mi się widzi że on Korolewski. Podobno go tu sprowadzili z Honolulu, czy też z Sokala, nie wiem, bo to pono bardzo daleko.

— Bałamuci stary i widocznie zajączki chodzą mu po głowie — pomyślałem — ale że to podobno pijani i warjaci prawdę mówią, więc wdałem się z nim w pogawędkę.

— A na cóż te szubienice koło klasztoru OO. Reformatów?

— A to, panie, różne tu różności panowie z Wiednia i ze Lwowa wyprawiali, aż nareście pojechali i mają zasypać...

— Co takiego?

— Kopalnię. Ja zreśtą nie wiem, ale się domyślam...

ZE ŚWIATA.

W roku bieżącym przypada 50-ta rocznica zgonu słynnego doktora Paca, który był w swoim czasie nestorem lekarzy europejskich. Na dworze Stanisława Augusta zajmował on stanowisko przybocznego lekarza króla. Po jego śmierci usunął się on od świata i żył w odosobnieniu w wiosce swej Satanowie w Galicji.

Tu z wielkiem zamiłowaniem poświęcał się zoologji; wymurował wielki dom na wzór arki Noego i zapełnił go najrozmaitszemi zwierzętami, jakie tylko mógł gdzie dostać; jedynem jego zajęciem było fizjologiczne badanie właściwości tych rozmaitych stworzeń. Pac dosięgnął niesłychanie rzadkiej starości: umarł w 120-ym roku.

*

80 żołnierzy angielskich zostało zjedzonych! Sensacyjna ta wiadomość nadchodzi z Bonny w Gwinei angielskiej. Żołnierzami byli krajowcy, pozostający w służbie angielskiej. Schwytało ich, zabiło i pożarło plemię Aros, nie znające poszanowania dla angielskiego munduru.

*

Jeden z dzienników paryskich zarządził między czytelnikami swymi ankietę w sprawie założenia akademji kobiet. Głosujący mieli wymienić 40 kobiet, które uważaliby za godne wyboru do przyszłej akademji, — a mianowicie pięć monarchiń lub księżnych, 16 literatek, kobiet uczonych lub filozofek, cztery kobiety dobroczynne, dwie kompozytorki, 5 malarek i rzeźbiarek, osiem śpiewaczek i aktorek. Ankieta dała wynik następujący: królowa holenderska Wilhelmina (5.212 gł.), włoska królowa-wdowa, hiszpańska królowa-regentka, królowa rumuńska, pani Adam, pani Alfonsowa Daudet, Gyp, panie: Klementyna Royer, Rostand, Daniel Lesueur, księżna Uzès, pani Kamillowa Flammarion, Berta v. Suttner, panie: Arvède Barine, Séverine, Jane Marni, panna Łucja Faure, Sara Bernhardt, Réjane, Julja Bartet, Adelina Patti, Marja Laurent, Eleonora Duse, Emma Calvé, Ellen Terry i t. d.—Podobne „głosowania powszechne" sprawiają wyborcom i wybranym wielką przyjemność i mają tę zaletę, że są bardzo nieszkodliwą rozrywką.

*

Nawet tak niewinne skądinąd stworzenia, jak króliki mogą się stać plagą, skoro jest ich

za dużo. Są one rzeczywiście plagą w piątej części świata — w Australji. Doszło do tego, że rząd wyznaczył za tępienie królików nagrody. Przez jakiś czas przypuszczano, że ilość ich rzeczywiście się zmniejsza, ale teraz okazuje się, że w walce ludzi z królikami zwyciężają, jak dotąd króliki. Liczba ich zmniejszyła się jedynie w pobliżu wielkich miast, gdzie zdołano je nieco wytępić, po wsiach zaś, gdzie ludność jest rzadsza, oraz na pastwiskach — raczej wzrasta. Obecnie przewędrowały już one niezmierzone pustynie, dzielące Australję Południową od Zachodniej i zjawiły się w okolicach pól złotodajnych, koło Coolgardie w Australji Zachodniej. Nawet taka tama, jak spiekła pustynia, nie powstrzymała ich pochodu.

W Australji Południowej przedsięwzięto zlokalizowanie królików w Wiktorji za pomocą odgrodzenia się od niej drucianym płotem, lecz zamiar ten spełzł na niczem. Mimo to jednak jeneralny geometra w Australji Zachodniej proponuje przeprowadzenie płotu drucianego od morza do morza, by w ten sposób odciąć się od reszty Australji, trapionej przez króliki. Płot ten jednak wynosiłby 1600 km. długości, budowa jego kosztowałaby olbrzymie sumy, tembardziej, że należałoby go przeprowadzić przez jedną z najbardziej spiekłych i bezpłodnych pustyń. Wobec niesprzyjającego stanu finansowego kolonji o uskutecznieniu podobnego projektu nie może być mowy: przytem przez czas prowadzenia robót. króliki i tak mogłyby swobodnie zagnieździć się w kolonji.

Na Nowej Zelandji ilość królików zdaje się zmniejszać: stwierdzono zmniejszanie się ilości wywożonych stąd skórek króliczych, podczas, gdy na lądzie stałym wywóz ich coraz bardziej wzrasta.

* * *

Następca tronu angielskiego, od niedawna książę Wallji, wybiera się do Berlina na uroczystości dworskie, jakie się odbędą dnia 27 stycznia. Tam otrzyma on prezent gwiazdkowy, którym go cesarz Wilhelm obdarzył. Jest to mianowicie order Czarnego Orła pierwszej klasy.

* * *

W Nowym Jorku utworzono Towarzystwo do zastosowania muzyki w celach leczniczych. Towarzystwo ma zamiar prosić wybitnych muzyków i śpiewaków, aby talent swój bezpłatnie na usługi dobrej sprawie oddawali, odwiedzając szpitale, oraz mieszkania chorych dla rozrywania smutnych myśli pacjentów, niesienia chorym ulgi przez śpiew i muzykę. Na czele Towarzystwa stanęła znana w Nowym Jorku śpiewaczka, miss Ewa Vascelius. Założycielka tak się wyraża o działaniu Towarzystwa: „Znany jest wpływ muzyki na chorych. W wyborze sztuk będziemy bardzo skrupulatni. Pieśni uspokajające zastosujemy w chorobach febrycznych. Chór pielgrzymów z „Tannhäusera“ jest np. znakomitym środkiem przeciwko bezsenności (?!). Sądzę, że niezadługo nie będzie szpitala bez orkiestry, lub chóru“. Kilku lekarzy przyłączyło się do Towarzystwa i popiera jego dążenia, wierząc w ich skuteczność.

* * *

Prof. dr. H. Gaidoz w artykule „uprzywilejowani przez Boga“, (Melusine-Marzec i Kwiecień 1900) podaje kilka ciekawych faktów. z których widzimy, że za naród wybrany uważają się nietylko żydzi. Autor wspomina o Rumunach w Macedonji, którzy po części zostali już zgreczeni; według nauki księży greckich, powinni się oni modlić do Boga po grecku, gdyż Bóg języka rumuńskiego używa tylko wtedy, gdy rozmawia z djabłem. Analogiczny fakt zdarzył się w Kapsztadzie: dwie przyjaciółki, Angielka i Afrykanka, rozmawiały o wynikach toczącej się wojny; „nasi zwyciężą, mówi mała Afrykanka, bo modlą się do Boga“; „nie na wiele im się to przyda. odrzecze wyniośle Angielka, gdyż Bóg nie zrozumie języka holenderskiego“. Rozmowa ta dopiero wtedy doszła do wiadomości rodziców, gdy mała Afrykanka zaczęła wieczorne swą modlitwę odmawiać po angielsku. Podobnie jak małe dzieci. myślą całe narody, którym zdaje się, że mają szczególniejsze łaski u Boga, chociaż już dawno minęły czasy politeizmu. gdy każdy naród posiadał swych własnych, specjalnych bogów. Gaidoz mówi, iż podczas wojny francusko-pruskiej, pastorzy wojskowi przekonywali żołnierzy, że „stary Bóg niemiecki nie opuszcza żadnego Niemca“. Nie inne mniemania spotykamy we Francji: znane są stare przysłowia francuskie: gesta Dei per Francos i la France est le plus beau royaume apres celui du ciel.

(Francja jest najpiękniejszem królestwem po Królestwie Niebieskiem) i t. d.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota Tytusa i Eugen., niedziela Emiliana p, poniedziałek Trzech Króli.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 39, zachód przypada o godz. 3 min. 49, długość dnia godzin 8 minut 10.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Nowo przystępujący prenumeratorzy otrzymają początek drukujących się obecnie powieści „Na srebrnym globie“ Żuławskiego i „Marzyciele“ Rogosza bezpłatnie.

Również mogą otrzymać wszystkie dodatki ilustrowane, które dotychczas wyszły, za dopłatą 1 korony.

Celem uregulowania nakładu naszego pisma na rok 1902, prosimy najuprzejmiej Szan. naszych dotychczasowych jakoteż nowych Prenumeratorów o rychłe nadsyłanie przedpłaty, gdyż tylko wtenczas możemy wszystkim ich życzeniom na czasie zadosyć uczynić i regularnie bez przerwy Dziennik nadal przesyłać.

Kalendarze Steinbrennera wywołały w prasie polskiej liczne i surowe krytyki. Z tego powodu ze strony bardzo poważnej dochodzą nas następujące uwagi: Dziś, kiedy kampanja kalendarzowa już skończona i cały ten literacko-handlowy zatarg można ocenić spokojnie, trudno nie zauważyć, że krytyce brakło bezstronności, a może tylko znajomości rzeczy. Niewątpliwie jest rzeczą przykrą, że cudzoziemski nakładca i w dodatku Niemiec, choć nie Prusak, — i żarliwy katolik, wydaje popularne polskie kalendarze, rozchodzące się w kraju w wielu tysiącach egzemplarzy, — dlaczego jednak żaden z naszych księgarzy nie podejmie się tego przedsiębiorstwa? Powtóre, pod względem literackim, surowy krytyk znajdzie tym wydawnictwom wiele do zarzucenia, choć zawsze należy pamiętać, dla jakich warstw są one pisane: — zarzuty jednak, jakoby tendencja kalendarzy była antynarodowa i antykatolicka, są wręcz niesłuszne i pozbawione wszelkiej podstawy. Nawet tam, gdzie myśl autora może niedość zręcznie jest wyrażona, uczucia narodowe i religijne nie są niczem obrażone, — przeciwnie, przebija się wszędzie najlepsza tendencja, Wobec tego trzeba chyba przypuścić, że sprawozdawcy dziennikarscy, którzy owe kalendarze w czambuł potępili, wcale ich nie czytali, lub bardzo niedokładnie.

Dla suchotników. „Daily Mail“ donosi, że niejaki Cassl, którego ojciec był bankierem we Francji, zapisał 200.000 funtów szterlingów na budowę sanatorjum dla suchotników w Anglji.

Polacy w Ameryce. Piszą nam z Arcadji w Stanie Wisconsin: Tutejsi osadnicy polscy to sami Ślązacy z pod Opola. Kobiety zatrzymały starodawny, śląski ubior, dzieci zaś ich tutaj urodzone chodzą sobie jak szlachcianki albo jak córki urzędników. Nic dziwnego, mają się dobrze. Każdy z farmerów (gospodarzy, rolników) ma po parę set akrów (akr = 2 morgom) pszennej ziemi, a już najmniej 120 akrów, a kilku nawet jest co mają po przeszło 600 akrów. Wszystko obrabiają maszynami, młócą maszyną, drzewo rżną maszyną, do pługa zaprzęgają 3 albo 4 konie i odrazu odwalają 2 albo 3 skiby. Trzymają po 30, 40 60 sztuk bydła, tyleż świń i z tego robią gruby grosz. przedewszystkiem ze śmietanki, którą codzień odstawiają do maślarni. Prawie każdy ma w domu separator, (kosztuje 150 dolarów) którym zaraz po wydojeniu oddzielają śmietankę od mleka. Lud to pobożny a lubo osiadły tutaj od przeszło 30 lat, pamięta dobrze Kraków, Częstochowę a wielu i Warszawę. Pierwszy Ślązak, który jeszcze żyje, przybył w te strony w 1854 roku, wtenczas miał za sąsiadów Indjan, około niego poczęła się skupiać coraz większa gromadka. Z drugiej zaś strony sąsiednia parafia Pinc Creek to same Kaszuby z pod Pucka Wejcherowa Kartuz, ale Ślązacy mówią, że Kaszuba to nie Polak. J.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Z życia towarzyskiego. „Słowo Polskie“ dowiaduje się, że bal u marszałka krajowego hr. Andrzeja Potockiego odbędzie się dnia 28 stycznia. Bal u namiestnika hr. Leona Pinińskiego odbędzie się dnia 8 lutego.

Z Morawskiej Ostrawy piszą nam: Dnia 15-go grudnia z. r. założyliśmy nową czytelnię polską w Małych Kuńczycach przy Morawskiej Ostrawie. Smutne dotychczas były w tej miejscowości stosunki Polaków, ponieważ na 8.000 ludności jest przeszło 2.500 Polaków, a reszta Niemców, żydów i Czechów. Niemcy i Czesi mają swoje czytelnie i szkoły a cała znaczna liczba Polaków musi się między niemi obracać bezwładnie i bezradnie. Spodziewamy się jednak: „Że jeszcze Polska nie zginęła!“ tak i tu duch Polski odżyje. Niestety położenie nasze w początkach jest bardzo krytyczne ponieważ na nową czytelnię nie mamy żadnych funduszów.

Zwracamy się przeto do Szan. Redakcji z prośbą o ogłoszenie w „Głosie Narodu“ wiadomości o otwarciu i założeniu tej nowej Czytelni Polskiej, a przytem o wezwanie stowarzyszeń posiadających książki, ażeby zechciały nas wesprzeć bodaj jakimi małymi datkami w książkach, inaczej bowiem członkowie zapisani do tej Czytelni widząc brak książek i gazet odstąpiliby od nowo założonej czytelni. Członków już mamy przeszło 60, którzy płacą po 30 hal. miesięcznie bez żadnych poprzednich wkładek co nam robi około 20 koron miesięcznie. Nie jest zatem w stanie sama Czytelnia zdobyć się zrazu na jakiekolwiek zakupno. Przy Boskiej pomocy spodziewamy się za rok około 200 członków.

Na list powyższy zwracamy uwagę naszych stowarzyszeń krakowskich: Oświaty ludowej i Szkoły ludowej, od których powinna wyjść ofiarna pomoc, dla Czytelni w M. Kuńczycach, będącej kresową warownią polskiej mowy.

Ś. p. Władysław Łodzia Bieniedzki. Ze Skałatu piszą nam: Przed kilku dniami zmarł w dobrach swoich w Kozinie Władysław Bieniedzki żołnierz r. 1863 jeden z najdzielniejszych obywateli naszych kresów. Przez śmierć tę powiat traci bardzo wiele. Ś. p. Władysław Bieniedzki był prawdziwym przykładem cnoty obywatelskiej: stanowisko Palaka — ziemianina pojmował szczytnie. Nie starał się o wysokie urzędy. Ile razy jednak zaufanie współobywateli włożyło na jego barki obowiązek — wypełniał go gorliwie i z poświęceniem wszystkich sił swoich. Jako długoletni członek wydziału tutejszej Rady powiatowej, był podporą każdorazowego marszałka i jednym z najpracowitszych jej członków. Otwarty i nie zależny w zdaniu, Ojczyźnie służył jak umiał i mógł najlepiej. Obywatelstwo otaczało go powszechnym szacunkiem, a włościanie kochali jak ojca. Nie szczędził on bowiem ani pomocy materyalnej ani porady ani życzliwego słowa.

Pogrzeb odbył się w Kozinie dnia 30 grudnia. W oddaniu ostatniej posługi ś. p. Władysławowi Bieniedzkiemu uczestniczyło całe obywatelstwo z marszałkiem Eustachym Zagórskim na czele i urzędnicy miejscowi z starostą Szydłowskim. Trumnę okrytą wieńcami otoczyli tłumnie włościanie i zanieśli ją po odprawieniu nabożeństwa w cerkwi miejscowej na cmentarz. Nad otwartą mogiłą przemówił ks. proboszcz Martynowicz, podnosząc religijność zmarłego. Imieniem obywatelstwa pożegnał zmarłego przyjaciela i sąsiada marszałek Zagórski. Ś. p. Władysław Łodzia Bieniedzki pozostawił wdowę Janinę z Medwejów syna Alexandra i dwie córki zamężne pp. Kornbergerową i Niedzielską. Cześć jego Pamięci!

Dobrowolna germanizacja. Nadesłano nam kopertę z drukowanym napisem: „Dampfmolkerei Ruda in Galizien“ — i stampilję: „Stanislaus Gurgul k. u. k. Hoflieferent — Jaroslau“. Ciekawa rzecz, dla kogo właściwie przeznaczone są te cudzoziemskie napisy?

KRONIKA MIEJSCOWA.

Główna wygrana krakowskich losów padła na los zakupiony na spłaty miesięczne u pierwszej firmy bankowej lwowskiej. Nabywcą losu jest współpracownik pewnej firmy handlowej we Lwowie.

Z teatru. Dzisiaj artyści nasi pod kierunkiem p. Walewskiego i w obecności autora dwukrotnie robią jeneralną próbę z 4 aktowej komedyi rodzajowej Fr. Domnika „Kominiarze“ w której główne role odegrają panie: Puchniewska, Ordonówna, Wójcicka, Gawlikowska, Sokolicz, Komorowska, Jeremi i Teodorowicz, panowie: Mielewski, Kotarbiński, Bednarczyk, Zelwerowicz, Przybyłowicz, Jednowski, Wójcicki, Rasiński i inni.

Uroczystość dla naszej dziatwy urządza w poniedziałek dnia 8 b. m. tutejszy „Sokół“, przygotowując „Drzewko“, z którego podarki będą bezpłatnie rozdane pomiędzy dziatwę. Zajmującem nader będzie również przedstawienie „Żywej szopki“ z 16 wieku ułożonej w zeszłym roku przez artystów-malarzy: Włodzimierza Tetmajera i K. S. Wolskiego, a tłumnie zwiedzanej przez publiczność. W tym roku poczyniono znaczne ulepszenia, zwłaszcza w części dekoracyjnej, uzupełniono treść motywami nowymi. Gdy dodamy, że czysty dochód przeznaczono na rzecz uczniów polskich szkół w Cieszynie, to chyba nie bez racji należy się spodziewać tłumnego udziału publiczności. Bilety do nabycia wcześniej w handlu J. Rudnickiego, (linja A B).

Z „Sokoła“. Wieczornica miesięczna dla członków odłożono z soboty na poniedziałek dnia 6 b. m. wieczór.

Wybory do komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego na powiat krakowski odbyły się w ciągu ostatnich trzech dni w starostwie pod kie-

runkiem p. Bronisława Dumnickiego, starszego inspektora podatkowego. Do komisji składającej się z trzech kół, wybrani zostali: Koło I: członkiem Jałbrzykowski, właściciel dóbr Ujazd, zastępcą hr. Mycielski, właściciel dóbr Łuczanowice. Koło II: członkiem p. Maurycy Amster, propinator z Krowodrzy, zastępcami: Rosenzweig Abraham i Schlang Eljasz z Czarnej wsi. Koło III: członkiem Tiefenbrunn Eljasz, dzierżawca dóbr Wyciąż, zastępcą Kornblum Bernard, piekarz z Krowodrzy. Wyborów dokonano na przeciąg lat 4, z wyjątkiem p. Abrahama Rosenzweiga w kole II, którego wybrano na przeciąg lat dwóch.

Kradzieże w Krakowie. Z wielu stron donoszą nam o całym szeregu niezwykle śmiałych kradzieży, jakich w ciągu ostatniego tygodnia dopuszczono się w naszem mieście. Zwracamy na to uwagę naszych władz policyjnych, przekonani, iż zajmą się one tem energicznie i śmiałych amatorów cudzej własności wyśledzą.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 4 stycznia.

Nadzwyczajny dodatek do „Głosu Narodu“ wyjdzie z powodu dwóch dni świąt w niedzielę 5 b. m. o godzinie 8 rano, na co zwracamy uwagę Czytelników.

Losowanie przysięgłych odbyło się w piątek o godzinie 9 rano w sądzie kraj. karnym w obecności Prokuratora Pań. p. Dolińskiego, wiceprezydenta sądu kraj. dra Morelowskiego, radców Katyńskiego i Turowicza, tudzież delegata izby adwokackiej. Jako przysięgli główni zostali wylosowani: Angelus Włodzimierz, dyr. zakł. zawn., Kraków, Bałaban Jakób, właśc. real. piekarz. Bałuk Leon, właśc. real, piekarz, Bartel Czesław. właśc. realności, Bartonec Franciszek, inspektor górniczy, Dr. Baruch Julian, rentier, Kraków, Batko Józef, właściciel realności, Butelski Jan. właśc. realności, Chybiński Adolf, właśc. realn. i szewc. Chyliński Michał, właśc. wydawn. Czasu, Dembitzer Maksym., dyr. związku hand., Demetrykiewicz Mieczysław, urz. Tow. wzaj. ub., Gabryelski Zdzisł., wł. sprzedaży fortep., Dr. Gertler Julian, adwokat, Dr. Gertler Norbert, lekarz; Dr. Gross Adolf, adwokat i wł. realn., Isenberg Józef, urzędnik prywatny, Isenberg Leon, ajent handlowy, Kaczmarczyk Franciszek, wł. realn., Kaczmarski Wł., budowniczy, Kłosowski Henryk, właśc. real. i kapitalista, Kohn Dawid, właśc. ajencyi handl., Kucharczyk Piotr, właśc. realności, Kuczmierczyk Józef, wł. handlu korz., Kuczyński Feliks, blacharz, Kuhn Juliusz, właściciel dóbr, Kurkiewicz Julian, właściciel handlu książek i art. religijnych, Dr. Landau Saul Rafał, adwokat, Landau Saul Rafał, zegarmistrz, Dr. Landau Zygmunt, lekarz, Lewiński Klemens, właściciel realności, Liban Bernard, fabrykant cementu, Łepkowski Karol, adwokat, Łobodziński Zygmunt, właściciel realności, Dr. Mańkowski Leon, docent Uniwersytetu, Dr. Marchlewski Leon, docent Uniwersytetu, Mendelsburg Leon wł. kant. wym., Dr. Merz Alfred, lekarz, Roschek Józef, wł. handlu lamp i nafty, Rosenzweig Henryk, właśc. realn., Rozmarynowicz Teofil, urz. Tow. wzaj. ubezp., Rożnowski Stanisław, właśc. realn., Salomon Adolf, urzędnik Banku hipot., Sapalski Władysław, urzędn. asek., Serafiński Bartłomiej, wł. real., Śliwiński Józef, właśc. dóbr, Słyszko Andrzej, właśc. realności, Dr. Steinberg Bernard, dentysta, Stypkowski Franciszek, masarz, Tinberg Dawid, urzędnik Banku galicyjskiego, Tlachna Leopold, budowniczy, Turek Franciszek, właśc. real., Wygrzywalski Jan, urz. Tow. wzaj. ubezp.

Jako zastępcy: Goldgart Aron, właściciel realn., Natansohn Bernard, prywatny, Pamm Mendel, właśc. handlu mebli. Pułczyński Józef, właśc. handlu korz., Singer Salomon. agent handlowy, Szklarski Andrzej, wł. real., Teitelbaum Kalman. wł. real., Trab'n Juda, wł. handlu szkła, Walczakiewicz Antoni, wł. realn, Zajączkowski Karol, rzeźnik,

Posiedzenie Grona konserwatystów Galicji zachodniej odbyło się w d. 4. grudnia 1901 pod przewodnictwem kons. dra Tomkowicza. Po zawiadomieniu przewodniczącego o przygotowanych projektach ochrony zamku w Wiśniczu, Grono wyraża podziękowanie rodzinie książąt Lubomirskich za nabycie tego zabytku i za starania około jego konserwacji przedsięwzięte.

Wydział krajowy nadesłał na ręce przewodniczącego Grona subwencję krajową na Biecz w sumie 2000 kor.

Po referatach kons. Odrzywolskiego i kons. Stryjeńskiego uchwalono udzielić Wydziałowi krajowemu opinię o kościołach św. Mikołaja w Krakowie i farnym w Krośnie. Rachunki z restauracji płyt nagrobkowych w Krośnie przyjęto do wiadomości i uchwalono je wypłacić.

Na restaurację murów miejskich w Dobczycach przyznano dalszy zasiłek w kwocie 200 koron.

Uchwalono również przyznać zasiłek 600 kor. na restaurację rzeźb ołtarza św. Stanisława w kościele Marjackim, pochodzących z dawnego tryptyku.

Dwie wystawy ze zbiorów p. Feliksa Jasieńskiego otwarte zostaną w niedzielę.

Pierwsza składa się z dzieł artystów japońskich (około 600 drzeworytów barwnych) i urządzona jest w Sukiennicach na dochód Muzeum narodowego i Czytelni dla kobiet.

Druga — z dzieł artystów krakowskich i lwowskich, publiczności nieznanych, a także litografij francuza Bataille i niezmiernie ciekawych szablonów japońskich.

Druga ta wystawa urządzona jest w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych i jak pierwsza potrwa tylko dziesięć dni.

Na zjazd lekarzy i przyrodników do Petersburga wyjechali oprócz prof. Wicherkiewicza pp. dr Kader i dr Malczewski.

II Bal akademicki urządzany staraniem Czytelni akad. im. Adama Mickiewicza, odbędzie się d. 4 lutego 1902 w sali hotelu Saskiego. Komitet już od miesiąca pracuje nader energicznie, aby bal wypadł, jak najświetniej.

Banknot 20-koronowy zgubił w czwartek wieczór biedny służący, w przejściu z ul. św. Jana na Florjańską. Rzetelny znalazca zechce zgubę oddać w Administracji „Głosu Narodu“.

Niebezpieczna omyłka. Dwaj podurzędnicy pocztowi zajęci przy naprawie telegrafu, napili się przez nieuwagę rozczynu cuprum sulphuricum ze szklanki, w której się znajdował. Pogotowie stacji ratunkowej udzieliło im pierwszej pomocy.

Za brak solidarności poczęstował w szynku znajdującego się p. Józefa Dadaka jakiś natręt, proszący o „zafundowanie wódki“. P. Dadak odmówił, wtedy nieznajomy porwał mu szklankę z piwem i uderzył go nią w głowę, zadając dwie dość ciężkie rany.

Policja aresztowała 12 letniego chłopaka Jana Jamnika, który wałęsając się na Rynku Szczepańskim między straganami, wyciągnął pewnej włościance z kieszeni pulares z kwotą 3 kor. Nie powiodła mu się wszakże kradzież, gdyż wnet spostrzeżono czyn jego i oddano w opiekę stójkowego.

Gaszenie pożaru mlekiem jest chyba osobliwością nigdzie nie widzianą, — a jednak wypadek taki zdarzył się w Krakowie. W domu przy ulicy Ogrodowej 6 wszczął się niedawno pożar; dom ten jest w sekwestrze, studnie są zamknięte a wodociągów nie ma; w sąsiednich domach również zasekwestrowanych, także wody nie było, nie pozostało więc nic innego jak tylko zalewać ogień mlekiem z pobliskiego sklepiku: było to kosztowne, ale skuteczne. Władze jednak miejskie powinny zwrócić uwagę na te fatalne stosunki. Nie zawsze zapasy mleka wystarczą do ugaszenia pożaru.

Radca Hajder naczelnik sądu powiatowego w Samborze, na własną prośbę powołany został do czynności przy sądzie obwodowym. Z tego powodu urzędnicy tamtejsi i podwładni pożegnali go przez usta radcy Kielanowskiego, dziękując mu za opiekę i wyrażając najlepsze życzenia w dalszej pracy.

Z Jaworzna donoszą: W rzeźni miejskiej około godziny 12 w nocy udali się Marja Różycka i jej 19-letni syn Tomasz, nie zaświeciwszy lampy do wnętrza rzeźni. Gdy tam zapalali lampę nafta się zajęła i objęła płomienie oboje. Oboje stanęli w płomieniach jak żywe pochodnie i doznali tak strasznego poparzenia, iż niema nadziei utrzymania ich przy życiu.

Piotr Chmielowski, uproszony przez zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich, przybędzie do Lwowa, aby wygłosić 6 odczytów pod tyt.: "Nasz dramat z ostatniej doby". Prelekcje te mają się odbyć w sali ratuszowej począwszy od 27 stycznia codziennie aż do 1 lutego włącznie.

NEKROLOGIA.

Wiktorja ze Straussów Gubarzewska zmarła w Krakowie dnia 3 stycznia, osierocając dwóch synów ks. Konrada ze Zgromadzenia OO. Reformatów w Krakowie i Władysława radcę J. kr. W. i naczelnika biura prezydjalnego w tymże sądzie. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 5 stycznia o godzinie 3 po poł.

Składki na ofiary sądu wrzesińskiego.

Zebrana w handlu pod firmą Władysław Konopnicki ul. Długa 33 na ręce p. Ferdynanda Kusza: Ferdynandowa Kuszowa 1 kor., Żygulski Mikołaj 20 hal., Barcikowski 50 h., A. M. 20 h., L. B. 40 h., Węglowa 20 h., J. Ryder 1 kor., Józef Kiszala 1 kor., Tadzio Kusz 20 h., M. F. 20 h., D. G. 1 k., O. G. 10 h., R. G. 20 h., J. L. 1 kor., A. G. 20 h., Muss man leben und leben lassen 1 k., Władysław Bajer 1 k., Stanisław Lukasik 4 h., Franciszek Pększyc 2 h., Karol Haraschie 40 h., N. N. 10 h., N. N. 10 h., Karol Llimosch 20 h., Henryk Grodzki 20 h., Stanisław Stączek 40 h., Karliński Ludwik 20 h., Ślusar Teresa 10 h., Franciszek Pększyc 20 h., Gądek Franciszek 2 h., Romański Stanisław 2 h., Stanisław Plutyński 6 h., Gomorakiewicz 2 h., Jan Grabczak 20 h., N. N. 2 h.

Uczniowie gimn. 5 kor., H. W. 20 h., Z Przeciszowa od dzieci szkolnych i grona naucz. 10 kor. 40 h., uczniowie IV kl. i gosp. klasy szkoły kolejowej 2 k.

Ogółem zebrano **2707 k. 25 h. 11 Rs. 35 kop.**

Składki: Dla ociemniałej staruszki zamiast życzeń noworocznych p. Uderski 6 kor.

Na Jasną Górę: Anna Stacer 2 kor. z prośbą o zdrowie męża.

Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela o godz. 3 po poł. „Jasełka“, wieczorem o godz. 7 „Kominiarze“: poniedziałek po poł. o god. 3 „Bursa“ baśń 6 obr. Szekspira, wieczorem o godz. 7 „Krzyżacy“ obr. dziejowy w 12. odsł. z powieści H. Sienkiewicza.

Z literatury, teatru i sztuki.

* Tadeusz Rittner, syn b. ministra, złożył w dyrekcji teatru lwowskiego jednoaktówkę p. t. „Sąsiadka“.

TELEGRAMY.

Z Wydziału krajowego.

Lwów 4 stycznia. Krajowe biuro statystyczne przydzielone zostało — jak donosi „Przedświt“ — do departamentu III i nadal pozostanie pod kierownictwem radcy dworu dra Tadeusza Pilata, który z końcem półrocza na własną prośbę przeniesiony zostanie jako profesor uniwersytetu w stały stan spoczynku.

Wyjazd studentów ruskich ze Lwowa.

Lwów 4 stycznia. Klerycy ruscy, którzy wystąpili z uniwersytetu lwowskiego, pozostają jeszcze w kraju. Gremjalny ich wyjazd do Wiednia — jak donoszą dzienniki ruskie — zamierzony jest na 11 b. m., gdyż d. 13 b. m. jest ostatecznym terminem do jawienia się ich u dziekana wydziału teologicznego. Wyjazd akademików ruskich do Krakowa zapowiedziano na dwa dni wcześniej, t. j. 9 b. m.

Odznaczenie.

Wiedeń 4 stycznia. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał tytuł radcy dworu zwyczajnemu profesorowi uniw. drowi Janowi Horbaczewskiemu na uniwersytecie czeskim w Pradze.

Wiedeń 4 grudnia. „Wiener Ztg.“ donosi: Cesarz nadał austrjackiemu poddanemu Aleksandrowi Grzymała-Dzierzanowskiemu-Walbergowi-beyowi, szefowi europejskiego sekretarjatu w egipskiem ministerstwie wyznań i oświaty w Kairze. krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Sprawa hr. Pinińskiej.

Wiedeń 4 stycznia. Sprawa hr. Pinińskiej wikła się. Adwokat jej dr Schnabe zaprzeczał wczoraj w „Neues Wiener Abendblatt“, jakoby przeciwko hrabinie wytoczono dochodzenie karne, natomiast adwokat urzędnika pocztowego Kramana, dr Straus podtrzymuje dziś w „Neues Wiener Tagblatt“ zarzuty przeciwko hr. Pinińskiej. Za jej to pośrednictwem Kraman poznał się z Bertą Payaroli i otrzymał od niej fałszywy weksel.

O Wrześnię.

Wiedeń 4 stycznia. Gadzinowy organ niemiecki „Norddeutsche Allg. Ztg“, zamieścił niedawno rzekome wyjaśnienie sprawy wrzesińskiej, w którem z obłudną przewrotnością usiłowano przedstawić te zajścia w świetle zupełnie fałszywem. Obecnie wywody te z małemi zmianami powtarza „Politische Ztg“, półurzędowy organ austrjacki. Czytamy tam między innymi:

„Poniżająca krytyka, jakiej doznaje w pewnej części prasy zagranicznej niemiecka kultura i niemiecka sprawiedliwość z okazji zajść we Wrześni, wywołała tu zarówno oburzenie jak zdziwienie (!). Nie można było z początku pojąć, jak mógł wyrok sądu pruskiego, chociażby on mógł budzić pewne wątpliwości, wywołać taką kampanję przeciwko państwu pruskiemu.

„Wyjaśnienie tego objawu znajduje się w tem, że zaangażowane polskie koła narodowe w Niemczech i po za Niemcmi starają się obraz procesu gnieźnieńskiego zastąpić obrazem systematycznego prześladowania i maltretowania dzieci szkolnych. Ten opis rzekomego (?) okrucieństwa władz szkolnych na dzieciach polskich, nie jest jednak niczem innem jak wyzyskaniem narodowej namiętności, która nie cofa się przed przekręcaniem i przesadą. (!!)

„Maltretowanie dzieci szkolnych we Wrześni, które ma stanowić taki grzech wobec cywilizacji, polegało na tem, iż 14 dzieci, które naruszyły w niezwykły (?) sposób karność szkolną, otrzymało łagodną (!!) chłostę, która pozostała daleko po za tem, na co pozwalają istniejące przepisy“.

Prasa polska, jakoteż inne dzienniki, które skwapliwie chwytają każdą sposobność, by zel-

żyć władze pruskie, w kampanji swej usunęły(?) zręcznie właściwy temat procesu i zastąpiły go przedstawieniem dzieci, które spowodu sporu przeciwko niemieckiej nauce religji rzekomo (?) zostały ostro zmaltretowane. Ubolewać należy, że to mylne przedstawienie rzeczy zbałamuciło(!) pewną część opinji publicznej i wywołało objawy, które w Niemczech muszą być z oburzeniem odparte“.

Taki jest tok półurzędowych „wyjaśnień“, które tylko świadczą, że potężny ruch opinji publicznej, wywołany w całej Europie pruskiemi okrucieństwami, silnie zaniepokoił rząd pruski.

Dziwi nas tylko, że austrjackie półurzędowe pismo powtarza te brednie i fałsze pruskiego biura prasowego.

Bośnia i Hercegowina.

Budapeszt 4 stycznia. Cała prasa budapeszteńska donosi, iż jeszcze w roku bieżącym Bośnia i Hercegowina będą przyłączone do Węgier. Obie prowincje otrzymają autonomję, banem ich ma zostać wspólny minister skarbu Kallay. Równocześnie Dalmacja ma być oderwana od Austrji i przyłączona do Horwacji. Wiadomości te mimo, że prasa węgierska podaje je jako pewne, należy przyjmować z wielkiem zastrzeżeniem.

Prasa czeska o liście apostolskim.

Praga 4 stycznia. Prasa czeska, omawiając pismo Papieża do episkopatu w Czechach i na Morawach wyraża ubolewanie, iż Papież został źle poinformowany. Niemcy mogą list ten tłómaczyć jako życzenie Papieża, aby za język państwowy w Czechach uznano niemiecki. Watykan powinien był ostro wystąpić przeciwko Niemcom którzy go błędnie informują a przytem knują przeciwko niemu intrygi, przystępując tłumnie do ruchu „Precz z Rzymem“.

W sprawie wrzesińskiej.

Berlin 4 stycznia. Przedmiotem konferencji kanclerza Bülowa z ambasadorem austro-węgierskim Szögenyi była mowa ks. Czartoryskiego. Stwierdza to wyraźnie „National Zeitung“. Hr. Bülow udzielał ambasadorowi informacyj w duchu komunikatu, zamieszczonego w „Nordd. Allgemeine Zeitung“.

Niemcy i Watykan.

Berlin 4 grudnia. „Berliner Tageblatt“ donosi, że rząd pruski wystosował do Watykanu skargę na duchowieństwo katolickie w Poznańskiem i na Śląsku za jego „antypaństwową agitację“. Rząd będzie nalegał, aby Papież wydał rozporządzenie zabraniające duchowieństwu mięszać się do polityki — zdaniem „Berliner Tagblattu“ jednak nie odniesie to skutku z powodu nieprzychylnego usposobienia kardynała Rampolli do Prus.

Francja i Włochy.

Rzym 4 stycznia. „Giornale d'Italia“ ogłasza interwiew swego korespondenta z francuskim ministrem spraw zagranicznych, Delcassé'em, który podniósł w rozmowie przyjazne stosunki Francji i Włoch do Anglji, poczem mówił: Przywrócenie równowagi pomiędzy interesami Włoch i Francji na całem północnem wybrzeżu morza Śródziemnego aż do Marokka było łatwą rzeczą, gdyż sfera interesów Włoch leży przeważnie na Wschodzie, a Francji na Zachodzie, w koloniach francuskich. Najgorętszem życzeniem Francji jest utrzymanie „status quo“. Minister oświadczył dalej, że Francja i Włochy powinny także w kwestji bałkańskiej dojść do porozumienia. Żadne mocarstwo nie mogłoby lepiej ocenić i popierać aspiracyj włoskich na Bałkanie, a zwłaszcza w sprawie terytorjum pomiędzy Macedonją, Serbją i Adrjatykiem, jak Rosja. W końcu wspomniał minister o przyjaznych stosunkach Francji do Stanów Zjednoczonych, przyczem wskazał na stosunki handlowe obu republik.

Długi tureckie.

Konstantynopol 4 stycznia. Porta czyni zabiegi w kierunku unifikacji długów państwowych.

Wojna w Afryce południowej.

Londyn 4 stycznia. Biuro Reutera donosi z Johannesburga pod datą 28 z. m.: Jenerał Botha wezwał okólnikiem wszystkich jenerałów boerskich do dalszego prowadzenia wojny i zwrócił uwagę, że z początkiem stycznia ma parlament angielski uchwalić nowe środki na dalsze prowadzenie wojny. Na to jednak nie zgodzi się naród angielski, wskutek czego wojska angielskie będą musiały być cofnięte z Transwaalu.

Londyn 4 stycznia. Urząd wojenny ogłasza pismo naczelnego wodza armji, lorda Robertsa, w którem tenże, odpowiadając na zapytanie pewnej damy, oświadcza, że twierdzenia zagranicznych dzienników o nadużyciach oficerów i żołnierzy angielskich, popełnionych na kobietach i dzieciach boerskich, zwłaszcza w obozie koncentracyjnym w Irene, są zupełnie bezpodstawne.

Londyn 4 stycznia. Na wczorajszej giełdzie była rozpowszechnioną pogłoska, że jakiś człowiek, zapewne Holender kaplandzki, usiłował zamordować lorda Milnera, gubernatora Kaplandu. Urząd kolonjalny ogłosił jednakże, że o podobnym zamachu nic nie wie.

Lwów 4 stycznia. Korespondencje i rachunki pomiędzy lwowskim Bankiem hipotecznym a jednym z wielkich banków petersburskich prowadzono dotąd w języku niemieckim. Obecnie bank petersburski zmienił metodę i używa w korespondencji a nawet w rachunkach z bankiem hipotecznym języka polskiego.

Budapeszt 4 stycznia. Dziennik węgierski „Magyar Hirlap“ donosi, iż ambasador austrowęgierski w Petersburgu bar. Ehrental, przyjmując delegację urzędników węgierskich, przybyłych na zjazd kolejowy, odezwał się do nich: jestem waszym ambasadorem w takim stosunku, w jakim płacicie podatki.“ Skutkiem tego delegacja wniosła za powrotem skargę przeciwko ambasadorowi. Rząd węgierski stara się obalić Ehrentala, ponieważ jest on zwolennikiem federacyjnego systemu w Austrji, oraz zbliżenia Austrji do Rosji.

Pruskie oszustwa.

Lwów 3 grudnia. „Dziennik polski“ donosi z Wygody obok Doliny, gdzie istnieje, jak wiadomo, na olbrzymią skalę urządzona fabryka spirytusu drzewnego, będąca własnością „Treber Trocknungs Gesellschaft in Cassel“: Ponieważ dyrektor tej fabryki p. S. Polak, zbierał składki na dzieci wrzesińskie, inni urzędnicy tejże fabryki Prusacy, donieśli do głównego zarządu, iż dyrektor zajmuje się wielkopolską agitacją, wobec czego dano mu dymisję.

Tymczasem, ponieważ na tej fabryce ciążą wielkie zaległości podatkowe, władze widziały się zmuszone zarządzić sekwestrację fabryki, a nie mając nikogo odpowiedniego, powierzyły urząd ten panu S. Pan S. powrócił zatem do Wygody i z miejsca dał dymisję wszystkim pruskim urzędnikom. Nadto przy objęciu urzędu znalazł ukryte akcje „Treber-Trocknungs-Gesellschaft“ na 750 tysięcy koron. Przeglądanie tych akcyj i spisanie ich numerów trwało 11 godzin. Akcje te zostały również przez władze zasekwestrowane i oddane do kasy sekwestracyjnej w Dolinie.

Defraudant załujący.

Wiedeń 3 stycznia. Kasjer miejskiego zakładu dla starców Ludwik Jedliczka, który po dokonaniu defraudacji zbiegł, stawił się tam wczoraj w sądzie karnym i został aresztowany.

Podatek od piwa.

Wiedeń 3 stycznia. W Sejmie dolno-austrjackim przyjęto rezolucję posła Steinera w której ten oświadcza się przeciw dalszemu ewentualnemu zamierzonemu powyższenia podatku od piwa, nawet, gdyby to miało nastąpić na rzecz kraju.

Sejm czeski.

Praga 3 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu rozpoczęto dyskusję nad prowizorjum budżetowem. Przedtem odczytano szereg wniosków i interpelacyj a między temi wniosek pos. Eppingera i tow. w sprawie zaprowadzenia kuryj sejmowych a mianowicie w kurji wielkiej posiadłości jednej kurji niemieckiej i jednej kurji czeskiej, dalej wniosek tych samych posłów w sprawie dalszego prowadzenia prac nad odgraniczeniem okręgów według języka.

Poseł Baxa i tow. przedłożyli wniosek w sprawie powszechnego prawa wyborczego, wniosek ten nie uzyskał dostatecznej liczby podpisów.

Konferencja cukrowa.

Paryż 3 stycznia. „Journal de Bruxelles“ donosi, że konferencja cukrowa, która się miała zebrać ponownie dnia 6 b. m., zostanie odłożoną do dnia 13 albo 20 b. m. Z artykułów dzienników o instrukcjach delegatów francuskich na tę konferencję można nabrać pessimystycznego zapatrywania o rezultacie tej konferencji.

Portugalska mowa tronowa.

Lisbona 3 stycznia. Król dokonał wczoraj otwarcia kortezów mową tronową. Mowa tronowa zaznacza na wstępie, że stosunki z zagranicą są dobre i stwierdza podwyższenie kursów portugalskich papierów państwowych na zagranicznych giełdach i polepszenie się „agia“ złota portugalskiego. Król wspomniał następnie o ustawie z dnia 20 maja 1893 r. o zobowiązaniach płynących z długu państwowego i wyraził nadzieję, że obecne stosunki umożliwią uzyskanie znaczniejszych kredytów. W końcu omawia mowa tronowa kilka kwestyj wewnętrzno-administracyjnych.

Rewolucja w Wenezueli.

Nowy Jork 3 stycznia. Tutejszy konsul wenezuelski otrzymał następującą depeszę z Caracas z dnia 2 stycznia:

Fernandez pobity. Pietro wzięty do niewoli. Prezydent Castro pokonał w zupełności rewolucję.

Przesilenie w Bułgarji.

Sofja 3-go stycznia. Stronnicy Stambułowa oświadczyli, że nie wstąpią do gabinetu Karawełowa, ale będą go popierali.

Wielki proces.

Rzym 3 stycznia. Skazany przez sąd przysięgłych w Weronie redaktor socjalistyczny Todeschini na dwa lata ciężkiego więzienia za oszczercze oskarżenie porucznika Trivulzio o zamordowanie i poćwiartowanie kochanki swojej Izoliny Canuti, apeluje od wyroku. W Weronie panuje z powodu wyniku procesu silne rozjątrzenie.

Wiedeń 3 stycznia. Stan chorego już od dłuższego czasu na malarję znanego podróżnika afrykańskiego dra Emila Holuba tak się pogorszył, iż obawiają się każdej chwili katastrofy.

Kolonja 3 stycznia. „Kölnische Ztg.“ donosi w sprawie umowy francusko-włoskiej odnośnie do kwestji morza śródziemnego, iż umowę taką w Austro-Węgrzech i w Niemczech można tylko z najwyższem zadowoleniem przyjąć, albowiem trójprzymierze chce zabezpieczyć pokój w Europie. Porozumienie między Francją a Włochami daje większą gwarancję tego pokoju. Oczywiście jeżeli umowa zawarta między Włochami a Francją nie zawiera postanowienia, że Włochy mają wolne ręce zdobyć na Turcji Trypolis, lecz utrzymać tam tylko pewien wpływ.

Ceny targowe z dnia 3 stycznia.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 16·65 do 17·— kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 14·35 do 14·80, żyto węgierskie od —·— do —·—, jęczmień od 12·40 do 13·—, owies z opłatą akcyzową od 14·— do 14·60, groch od 17·— do 24·—, tatarka od 14·— do 17·—, proso od 10·— do 11·50, fasola od 14·— do 21·—, jagły od 19·— do 25·—, siano od —·— do 6·—, słoma od —·— do 4·40, koniczyna od —·— do 6·80, ziemniaki za hektolitr 2·80 do 3·20, jaja za kopę od 2·80 do 3·60, masło za kilogram od 1·80 do 2·20, masło za garniec od 6·50 do 8.—, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—, Kukurydza za 100 klgr. od —·— do 13·10 Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 3 stycznia. (Giełda popoł.). — Godzina 3·—. Marki 117·17. Renta majowa 99·20, Węg. renta koronowa 94·40, Akcje austr. zakładu kredyt. 636·—, Akcje węg. 660·—, Akcje Anglobanku 261·50, Akcje Unionbanku 546·— Akcje Länderbanku 417·—, Akcje kolei państ. 655·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 286, Akcje tytoniowe 287, Akcje Alpiny 402·50, Losy tureckie 101·50, Ruble 252·50.

Cukier (spokojnie) 17·35, spirytus (niezmieniony) 35·60, nafta niezmieniona.

Berlin 3 stycznia 1902. Austryackie Akcye kredytowe 200·40, Akcye kolei państwowej 140·50.

Podziękowanie.

Przewielebnemu Duchowieństwu, Krewnym, P. T. Kolegom, Przyjaciołom i wszystkim Znajomym, którzy w pogrzebie naszego najukochańszego syna — ś. p. Witolda — udział wziąć raczyli, składają stroskani i w bólu pogrążeni rodzice, nie mogąc każdemu z osobna, tą drogą serdeczne „Bóg zapłać“.

Władysławowie Mynarscy.

LINOLEUM

Przedściółki i Chodniki

z Linoleum, ceratowe, japońskie i kokosowe

Rogóżki

kokosowe, szczotkowe i żelazne,

Ceraty na stoły i meble

PODSTAWKI CERATOWE

Wyroby szczotkarskie

Reim i Spółka Kraków **Rynek gł. 37, Linia A-B**

polecają najtaniej

Perfumy i Mydła z pierwszorzędnych fabryk: Roger i Gallet, Ed. Pinaud, Gellé Fréres, Houbigant, Violet, Piver, Delettrez, Société Hygienique, I. & E. Atkinson, Piesse & Lubin, I. Gosnell i Sp., A. T. Pears, The Crown, oraz krajowe.

Wodę kolońską prawdziwą i krajową, **Wodę** do włosów, **Wody, Pasty, i Proszki** do zębów, **Glicerynę** i **Lanolinę** toaletową. **Sminki** teatralne, **Saszetki.**

Pudry angielskie, francuskie i krajowe, **Puder** brylantowy na włosy, **Puszki** i **Łabędziki** do pudru, **Farby** do farbowania włosów.

Szczoteczki do zębów, **Szczotki** do paznogci, **Gąbki** toaletowe, **Grzebienie, Rękawiczki** do nacierania ciała, Aparaty i kule do masowania ciała. **Gąbki** gumowe do mycia, **Rozpylacze** do perfum.

Kalosze rosyjskie i amerykańskie, **Lakier** na kalosze, **Ochraniacze** uszu od zimna, **Smarowidło** na obuwie, **Smarowidło** podeszwo-ochronne, **Pantofelki** domowe

„Ski“ łyżwy śniegowe, — **Przyrządy** gimnastyczne „Whitely Excerciser“ i patentu „Largiadéra“, Siłomierze sprężynowe „Herkules“, **Tennisy stołowe**

Wałeczki.

KIT i GIPS

do zaopatrywania drzwi i okien, od przeciągów i zimna.

Artykuły chirurgiczne i higieniczne,

Przyrządy lekarskie.

PAPIER KLOSETOWY.

Środki do odświeżania powietrza w pokojach. 2713

Na czasopisma

polskie, francuskie, włoskie, angielskie i niemieckie

przyjmuje prenumeratę

Księgarnia katolicka

Dr Wł. Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek gł. 30.

Telefonu Nr. 418, 2716

zapewniając punktualną i szybką ekspedycję.

Cenniki czasopism przesyła się bezpłatnie odwrotną pocztą.

Osoba starsza

znająca się bardzo dobrze na kuchni i gospodarstwie poszukuje odpowiedniej posady. Adres poda Adm. „Głosu Narodu“. 2902 1 1

Sierota biedna

prosi osób szlachetnych o pomoc do rozpoczęcia pracy zawodowej, która jej zapewni los na całe życie. Szczegóły poda i łaskawe składki przyjmie Dział inseratowy „Głosu Narodu“ Kraków, ulica św. Jana L. 3. 2909 1 3

Wypożyczam

na bale kostyumowe

eleganckie **damskie** nowe kostyumy, wykonane według wzorów etnograficznych i fantazyjne, oraz wypożyczam kompletny **strój ślubny** dla Panny młodej i przyjmuję wszelkie plisowanie po cenach przystępnych.

Tabawska, ul. Sienna L. 14

I-sze piętro, front. 2931 1 3

Do naszych Czytelników!

12 tomów DZIEŁ SIENKIEWICZA

(tom miesięcznie)

które w ciągu 1902 r. zawierać będą oprócz powieści: „Na Olimpie“, „Na jasnym brzegu“, „Żórawie“, „Sen“, „Muszę wypocząć“, także

OGNIEM i MIECZEM

ozdobione illustracyami Ant. Piotrowskiego

otrzymuje bez żadnej dopłaty każdy prenumerator

„TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO“.

Dzieła Sienkiewicza wychodzą w nowem wydaniu wyłącznie dla prenumeratorów „Tygodnika“ i obejmą całą twórczość tego autora, stanowiąc kompletną wspaniałą cenną bibliotekę Sienkiewiczowską.

Prócz tego otrzymają bezpłatnie wszyscy prenumeratorowie nadzwyczajne premium, obraz artysty Alchimowicza **„Nad grobem Robaka“**, odbity kolorami na grubym welinie.

Wydajemy także, znakomite nie znane u nas dzieło historyczne Kraszewskiego **„Polska w czasie trzech rozbiorów“**, około 100 arkuszy druku, illustrowane, które nabywać mogą prenumeratorowie „Tygodnika“ za dopłatą 18 kor. bez oprawy, 25 kor. 50 hal. w oprawie. Tom I-szy w Marcu, całość w ciągu 1902 r.

Niezależnie od tego rozszerza „Tygodnik“ działy: beletrystyczny, historyczny, społeczno-informacyjny z rubryką odkryć i wynalazków, artykuły wstępne, krytyki literacko-artystyczne z rubryką o sztuce stosowanej i t. d.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego“ Lwów, Pasaż Hausmana 9

oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i dodatkiem powieściowym w arkuszach

We Lwowie:		W Galicyi i Bukowinie z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 koron 80 hal.	Kwartalnie	7 koron 20 hal.
Półrocznie	13 koron 60 hal.	Półrocznie	14 koron 40 hal.
Rocznie	27 koron 20 hal.	Rocznie	28 koron 80 hal.

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza) na okładce) dopłacają za tom tylko **40** hal., t. j. kwartalnie za 3 tomy **1** kor. **20** hal., półrocznie za 6 tomów **2 kor. 40 hal., rocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal.; należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.**

Pierwsze 36 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą 39 kor., w oprawie 53 kor. 40 hal. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet 36 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany po 12 tomów, za nadesłaniem w 3 ratach po 13 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna Ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana L. 9. 2870 6 6

Proszę Cię

wyznaj szczerze, czemu byłeś tak bardzo nieszczęśliwy, jak to wspominałe

ZBIÓR KOLĘD

na fortepian lub organy

układu 2792

W. Richlinga

wydanie trzecie — poleca

Księgarnia muzyczna

A. Piwarskiego i Sp.

w Krakowie.

Cena 2 K. 40 h., z przesyłką poczt o **10** halerzy więcej. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

SKLEP

ze sprzedażą nabiału i wyrobów masarskich, **jest do odstąpienia.** — Kraków, ul. Stolarska L. 15. 2927

Potrzebna zaraz

Polka froeblanka do trzech małyc dziewczynek na wieś. Zgłoszeni przyjmuje Dwór w Graboszycach, os p. Zator. 2929 1 2

Cukiernia

w Krakowie z **bilardem,** gustowni urządzona, w ruchliwej dzielnicy, z powodu zmiany stosunków właściciela

do sprzedania.

Bliższa wiadomość w Dziale inserato „Głosu Narodu“ Kraków. 2908 1 3

Konc. Zakład sprzedaży i kupna

ma do sprzedania: Suknie balowe (wielki wybór), Skrzypce włoskie z r. 161 (oryginał), Porcelana lipska, Biurka Serwantka, Mebli garn. kilka, Kanapy Łóżka blaszane i drzew., Obrazy olejne Karnisze. Portyery, Lustra, Konsole t. p. oraz wszelką garderobę. Zawiadamiam Sz. Publiczność iż powyżej wypisane rzeczy, przyjmuję w komis, ręcząc za przechowanie rzeczy. 290

Kraków, ulica Szewska Nr. 5, I piętro

Leopol. z Hicklów Machowska.

Na karnawał!

Niżej podpisany podejmuje się grywać po zabawach lub weselach, tak w mieście jak i na prowincyi. **Duet fortepiano** i skrzypce. Zamówienia proszę Szan. Publiczność zawiadamia korespondentką. Adres: **Andrzej Wronski w Krakowie ul. Gertrudy 15.** 290

Subjekt cukierniczy

uzdolniony, znajdzie **kondycję** o 15 stycznia b. r. — Bliższa wiadomość w Administr. „Głosu Narodu“. 290

R. DITMAR Kraków

Rynek L. 13

poleca: 2715



Lampy wszelkiego rodzaju, **latarnie, lichtarze, pająki, kandelabry i wyroby majolikowe.**

Palniki ze siatką Auera do spirytusu (świetnie się palące).

Piece naftowe „Caloriféres Ditmar“ (bez rur i komina) do ogrzewania pokoi, przedpokoi, sionek, piwnic, wychodków i t. p.

Kuchnie naftowe **„R. Ditmar“** szybko gotujące (cały obiad).

Naftę salonową (tylko nieeksplodującą) i **prawdziwą amerykańską,** w abonamencie jak zwykle taniej.

PRENUMERATĘ

na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne

przyjmuje

KSIĘGARNIA S. A. KRZYŻANOWSKIEGO

W KRAKOWIE.

2747 0 10

Katalog czasopism rozsyła na żądanie franko i gratis.

FRYZURY BALOWE

(wykonanie artystyczne) 2910 1 0

Osobny Salon dla Pań — Zakład otwarty w niedziele i święta do późnego wieczora.

Karol Ryżmanowski, Kraków, ul. Szewska L. 2.



Najwyższa nagroda „Grand Prix“ Wystawa światowa **1900 r.**

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabryczych najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności i trwałość ich jest wypróbowana.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają się najlepiej do haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego,** oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór **jedwabiu** w różnych koloracⁱ.

Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku. 2718

SINGER Co Akcyjne Towarzystwo Maszyn do Szycia dawniejsza firma **G. Neidlinger**

FILIE: **Kraków, ulica Szpitalna L. 40, naprzeciw teatru miejskiego. w Tarnowie, ulica Krakowska L. 4/5 — w Nowym Sączu, ulica Jagiellońska.**

UWAGA: **Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one ani pod względem konstrukcyi, działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.**

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Innych składów w Krakowie nie mamy.